


Nr. 50. Poznań, dnia 14 Grudnia 1878. Rok I.

# DRUHY.

## Powieść Ukraińska.

Napisał

BOHDAN.

(Dokończenie.)

### V.

Amazonka oczami szukała twarzy kobzara.

On dotąd stał z boku, oparty na kiju, i płonącego z pod brwi silnie skupionéj oka z amazonki nie spuszczał.. Patrzał, a słuchane pieśni chodziły mu tumanami i płomieniem po licu..

Amazonka skinęła na niego — zbliżył się szybko — podała mu teorban — on teorbanu nie wziął, tylko bystro spojrzał w jéj oczy.

— Kto wy?.

Ona podniosła hardo czoło, i rzekła łagodnie:

— Laszka..

Jemu oczy zabłysły.

— Ja Lachów nienawidzę!.

— Wiem o tem — odparła, ale zaraz dodała: i szanuję was..

— Szanujecie wy? Laszka?.

— Ja — odparła z mocą — szanuję was za to, co widziałam tu, i słyszałam!. Szanuję was!. i oko jéj zabłysło — szanuję ich! — wskazała na czumaków — szanuję naród wasz cały, i kraj wasz!. Naród, że od wieków chłopiony, stepy, że orane — a przecież zawsze wy, i one, jednacy!.

— To — dziwo.. gorzko ozwał się kobzar — bo także od wieków już Ukrainiec nie słyszał słowa „szanuję..“ Od wieków Moskwa z Polską ciągną nas każda do siebie.. szarpią, aż krwawią!

Zamilkł, potem mówił daléj: — Moskal mówi nam coś o języku, hraždance, i prawosławnéj wierze — Polacy o jakiéjś kołysznoi unii, i słowiańskiém pobratymstwie.. Wiaraż to! wiara.. jedna pod carskim knutem.. i unia u pańskiego progu!. — cierpko się uśmiechnął. — A „wolni z wolnymi, a równi, z równymi.“ Od wieków my nie słuchając, śniemy o swobodzie!. więc Moskwa na nas „Polaki sukinsyny..“ Polska z drugiéj strony „Moskale!.“ Ci i ci razem „perekinczyki! chamy kozaki!..“ W Petersburgu nałają nam, nakrzyczą.. we Lwowie naradzą, namówią, napiszą.. wszystko pro nas, ta pro nas — a nikt nie przyzna, że my naród sam sobie, dobry jak każdy inny — a nieszczęśliwszy jak wszystkie razem w Europie!. Och!. nieszczęśliwszy, oto tysiąc razy! bo zabierają nam rzecz najświętszą! To co szanował świat w murzynach, nam nie przyznaje, mówiąc, że dumę wolności szepcą nam Polacy lub moskiewscy wysłannicy w uszy..

Gdyby tak raz kto posłuchał téj dumy naszéj to poznał by, że jéj źródło nie we wrażych ustach, lecz w wolnych duszach naszych!. Ta darmo! nie posłucha jéj nikt — nikt nie uszanuje tego, co w nas dumne i harde.. dzikie i ciemne — a wielkie, a mocne, a jasne, a Boże!.. —

Urwał.. głowę sparł na dłoni, i dumał.

Czumacy zdala układali się w trawie. Milczenie panowało głuche. On dumał długo — potem patrząc w płomień ogniska, mówił jakby do siebie:

— Narody wolne! A któryż z nich wolny! Żaden!. największy, najpotężniejszy w Europie czy wolny? nie!. Rosya w swoim ogromie — Prusy w sile — czy wolne?. nie!. Anglia w potędze finansowéj? nie!. Może dale Hiszpania, albo francuzka republika?. nie!. nie!. to wszystko niewolnice — jeśli nie czyje, to swoje własne.. Wszystkie oné spokojne i zadowolone z położenia swego — a jeśli którym zawładnie gorączka rewolucyjna, to „na barykady“ ze słowem „wolność!“ biegną na bagnety.. Ale to gorączką ciała, szkodliwe zapalenie głowy . nie natchnienie ducha! Walczą sami nie wiedzą za co? za jakąś urojoną marę wolności! Dla tego też, do czego prowadzi zwykle podobna rewolucya?. giną.. Ojciec godzi w pierś syna, brat morduje brata, — broczą się w krwi własnéj — aż wycieńczeni ustają, sadząc sobie na karku w miejsce króla, królika — dyktatora —

który pod płaszczem republikańskim nosi ostrogi dość ostre na boki zmęczonego narodu!.

I toż nazywa się republiką?. wywalczoną wolnością?!.

Na taką tylko pozwalają sąsiedzi — o innéj marzyć nawet nie wolno!. Europa to kolos bezduszny! rządzi się rozumem, nauką, posiada instykta inteligentne, ale nie ma duszy!. Wolność to duch!.

Europa jast materyą — duch jest duchem!.

Materyjalizm ducha nie zna i nienawidzi!

Narody w Europie, to jak koło w olbrzymiéj maszyneryi — jedno drugie popycha, jedno drugiemu do obrotu potrzebne, dla tego téż tylko znoszą się, i żyją obok siebie..

Europa znosi tylko to co jéj potrzebne do obrotu — co uzna za niepotrzebne, wyrzuca! Duch w téj całéj olbrzymiéj robocie psułby porządek z jakim to wszystko się kręci — więc precz z nim!

Raz.. to co odrzucone od świata — co niebiańskie nie ujęte.. odżyło kiedyś.. tutaj.. Swoboda.. polała się pieśnią.. zaszumiała wiatrem bujnym po stepie.. na morskich spiętrzonych falach kozaczą dumą wylała w obłoki!.

Z świata całego wolność umiłowała lud prosty, szczery i dziki, zlała się na niego!. Pod jéj tchnieniem cudem ludziom wyrastały skrzydła, stawali się orłami, sokołami, czy tam kozakami.. to na jedno!. ale nie byli zwykłymi ludźmi.. Pławili harde czoła w promieniach słońca, upajali się wiatrem, żyli pieśnią i sławą!.

Był naród! była republika Boża!. nie było stanów, nie było pana i chłopa — nie było pychy, nierówni.. była hardość, duma jedna i jedna dusza w wszystkich piersiach — była Kozaczyzna..

I zląkł się świat.. drżał przed tem czego pojąć nie mógł.. z początku zdumiały patrzał martwemi oczami, potem natężył wszystkie zmysły jak zgubić kozaczyznę..

Począł się kłaniać podstępem, nałożył pęta na jéj skrzydła..

Ci którzy przywykli patrzeć w słońce żyć swobodą.. zostali ślepcami na ziemi!. ciemnota niewoli otoczyła ich dokoła...

Oni jak szaleni rzucali się ślepo!..

Niedawno naród wolny, potężny, chwiał się długo.. potem zaczął rozpadać aż upadł!. — Urwał, ukrył twarz w dłoniach, i rzekł głosem stłumionym:

— Kozacy.. spadli do imienia „rzezuniów“... —

Chwilę tak stał z twarzą w dłoniach, potem na raz podniósł głowę — spojrzał na czumaków.

— Hajdamaczyzna.. to grzech! ale nie twój, mój serdeczny narodzie!.. — powiódł okiem, w około — I nie twój mój cudowny kraju! —

Lica jego przed chwilą wykrzywione goryczą, teraz płomieniły się uczuciem wielkiem.. w głosie drżała kozacza rozrzewniona dusza. —

— Europa zadała wolności cios w samo serce!

Niema jéj na ziemi.. śpi w mogiłach z Kozaczyzną razem!. Giniemy my, ale także giną inne narody.. Klątwa kozacka nad Europą.. a nad nami — spojrzał w niebo i zdjął czapkę z głowy:

— Bóg!. —

Amazonka siedziała dotąd cicho, z twarzą opartą na dłoniach obu, i słuchała.

— A wy kto? spytała zcicha.

On drgnął, wstrząsnął się z zadumy!

— Ja, ja pani.. perebendja, wołaciuha obidranyj.. chodzę taj śpiewam dobrym ludziom..

Amazonce oczy zabłysły, niecierpliwie potrząsła głową. On popatrzył na nią i uśmiechnął się:

„Ne za datkom ja idu...
Ot tak siadu zaśpiwaju,“
Widśpiwaju taj pidu..

odparł łagodnie.

— A cóż Moskale?. mogą teorbanistę pogonić, na Sybir..

— Mogą..

— Nie lękacież się?.

— Czego?. ja między narodem. —

— A jak cudzy posłucha?.

— Ta darmo.. — odparł — pójdę i ja temi szlakami, gdzie poszło naszych tylu..

— Nie macież na świecie nikogo?. ojca, matki, rodziny?.—

Ponury ogień błysnął w oczach kobzara:

— Miał miał.. miał ja chatę kiedyś.. swoje pola, koło chaty sad wiśniowy,.. raj czysty na ziemi!. To szczo z toho.. porwali mnie z niego Moskale, na kraj świata zagnali! Miał matkę stareńką..

Co z nią? — spytała Amazonka.

Zabili Lachy.. Miał jeszcze żinkę.. a.. — głos mu się w piersiach zatknął — jaką ja miał żinkę... znacie pieśni nasze a w tych pieśniach nasze krasawice.. taką ona była..

— A z nią co?.

— Zabili Lachy..

Głuche zapanowało milczenie — Kobzar spokojnie podniósł głowę, i spojrzał dumnym wzrokiem dwojgu młodym w oczy. Stojący nieco z boku akademik uchylił czoło ku ziemi — Amazonka jasnem okiem patrzała mu prosto w twarz.

Kobzar chwilę popatrzał w jéj lica.. wyraz jego oczu zmiękł.. w miejsce goryczy około ust osiadł mu uśmiech tęskny.

— Miał szczęście, pani.. — rzekł prawie łagodnie — rozerwali je wrogi.. jak zawsze Moskwa z Polską....

Po twarzy Amazonki przeszła dziwna gra wyrazu.

— „Moskwa, i Polska“.. rzekła zwolna — jakie to smutne, jakie to smutne strasznie.. a jednakże tak jest.. Prawda wasza, i nie wiele mamy na swoję obronę, musimy milczeć.. Ot, do czego doprowadzili, opiekunowie, cywilizatorzy ruskiego narodu!. I powiedz że tu takiemu patryocie, że jest złym Polakiem, że stawia imię Polski pod pręgierz obok Rosyi imienia!

Powiedzieliście tu przed chwilą, że nie ma nieszczęśliwszego od was narodu — a ja wam powiadam: nieprawda!. myśmy nieszczęśliwsi od was, bośmy zginęli przez winy swoje i dotąd mordujemy się sami. —

Trzebimy wady drugich, wytykamy je, rzucamy się.. a jesteśmy ślepi, i głusi, na własne, te same niestety, i wiecznie te same. Brniemy w nich!. i nie mamy siły, nie mamy odwagi uderzyć się w piersi, przyznać, że Ruś to grzech, to wieczny kamień przywiązany do szyi narodu niepozwalający podnieść mu głowy.. Wołamy: swobody! — odpowiedzą nam wrodzy nasi: a wiecież wy co swoboda? chcecie wolności, oddajcie ją wprzód komu należy — chcecie być rozkuci, rozkujcie wprzód — nie chcecie być gnębieni, nie gnębcie — nie narzucajcie praw swoich, światła i

miłości, któréj od was nie pragną.. nie wyciągajcie ramion do uścisku który dławi.

Ukraina, to czarna karta w naszéj historyi.. — oko jéj błysło — O błogosławiony kto pierwszy wydrze ją z tamtąd, i wszyje natomiast.

Złotą hramotę, rozślubienia naszego.. —

Kobzar stanął przed nią i odkrył głowę.

— Czekajcie wiem już teraz.. Polska to wy! Wy jedni dobrzy i szlachetni, wy jedni co oddalibyście komu co czyje, swego nie straciwszy.. wy z sercem dzielnem i szerokiem co ukochało prawdziwą bo swoją w cudzéj, cudzą w swojéj swobodę!. Gdyby tak wszyscy wasi bracia zrozumieć to chcieli — gdyby wasz cały naród odezwał się do nas w te słowa.. — stał przed nią z głową odkrytą,. popatrzał dziwnie w jej oczy, i dodał:

Polska, byłaby Polską.. Ukraina Ukrainą.. My wam druhy!.. —

Wyciągnął do niéj zgrubiałą dłoń — Amazonka położyła na niéj delikatną wązką rączkę.

— „Kozacze druże, brate...
Nesytyi pany mahnaty
Nas rozidnały, rozwełły,
A my i dośćb' tak żyły...
Podaj że ruku Lachowi,
I serce szczyre podaj..
Daśt' Boh imenem Chrystusowym
Wozobnowim wasz wilnyj raj!.“ —

rzekła stłumionym głosem.

W siwém oku kobzara zabłysło coś jak łza...

— Tody.. tody po stepach naszych huknie stare „Sława Bohu!“.. — rzekł z mocą..

Amazonki oko pociemniało — ręce ich długim splotły się uściskiem . . . . . . . . . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Od wschodu niebo zajaśniało, gwiazdy pobladły.. noc wiosenna krótka pierzchała.. Czumacy przy dogasających ogniskach drzemali.. ptaki odzywać się poczęły w trzcinach.

Kobzar zarzucił teorban na plecy.

Switaje!.. — rzekł z dzikiem natchnieniem. Spojrzeli na siebie..

— Daj Boże!

— Daj Boże!..

I poszedł czarnym szlakiem ku Starokonstantynowu....

Amazonka zadumanem okiem patrzała za nim długo.. potem przesunęła ręką po czole..

— Hej!. Daniło!.. — zawołała przeciągle.

Duchem nadbiegł młody kozak z końmi.

Ona teraz dopiero spojrzała na stojącego w zadumie akademika.

— Cóż Henryku?. spytała z uśmiechem zbierając cugle na szyi konia.

— Nic — odparł — jak zawsze podziwiam. —

— Kogo? —

— Ciebie!.

— To niesłusznie.. rzekła siadając na koń — podziwiaj, ale ich... — Wskazała na kozaka trzymającego jéj strzemię. Mołojec bystro spojrzał na swą panią — ona się uśmiechła..

— A ty co?

— Ja? całą noc przeleżał na mogile..

— I spał?.

— Czort by spał nie człowiek... mohyła nawidzona wsiu nycz do ucha rozmowlała a teraz głowa jak nie swoja dumku nalitaje..

— Wieczorem wszystkie wyśpiewasz!.

Zebrała konia i z miejsca pomknęła, aż ziemia wyleciała z pod kopyt.

Za chwilę trzéj jeźdźcy zniknęli w mglistym stepie..

„Co to za jedni? spyta może czytelnik „kto ten akademik, kozak, i amazonka?“

Jeśli się kiedykolwiek autor o tem dowie, nie omieszka czytelników objaśnić...

Koniec.

---

# Pamiętnik Księżnéj G.

## z roku 1830 i 31.

### Z archiwum Muzeum narodowego w Rapperswyl

**uporządkował i wydaje H. W.**

(Dokończenie.)

*7 Sierpnia.*

Już w cieniu drzew w ogrodzie siedzieli u stołu, gdym przyszła. „Polacy! jakże tu dojść,“ zapytałam. Na głos w ich tłómaczący się mowie powstali wszyscy zdziwieni — jeden jakby zmieszany i niekontent z towarzystwa kobiety — Stablewski. Gospodarz postąpił na przeciw, mówiąc; „oto są wszyscy Polacy.“ — „Wiem, wiem, odpowiedziałam; liczę tu starą znajomość, witając Goreckiego“ *) — dodałam. „Proszę o miejsce między Panami.“ Usiadłam między Tödwenem a Goreckim, — wszyscy usiedli. Zaczęliśmy ogólnie mówić o tak blizko dotyczących serc naszych wypadkach. Pojąć nie mogli ci Panowie, co się stało Giełgudowi, Chłapowskiemu mianowicie. — Jakto nazwać co się im stało — nie wiem, to tylko pewna, że się szczerze cieszą z śmierci która spotkała Giełguda, jako z zasłużonéj kary za hańbiący imię Polaka postępek i żałuję, że każdy co za jego przykładem poszedł, podobnejże uszedł sprawiedliwości.“ — „Cóż mieli zrobić, zapytał Gorecki, liczniejszą siłą ciśnieni? *Umrzeć?* Hasła Polaków dotrzymać wiernie — zwyciężyć lub umrzeć! Żadnéj trzeciéj dla nas nie znam drogi, nie przypuszczam i jak zdrajców chwytających się jéj potępiam; bo jeśliby nie byli nawet przedajni Moskwicinowi, zawsze zaufanie rodaków, zaufanie Ojczyzny zdradzili.“ — „Więc i Dwernicki zdrajca.“ — „Bynajmniéj. Położenie Dwernickiego wcale było różne. Dwernicki stał uszykowany do boju, stał gotów na śmierć, mógł zwyciężyć. Podła zdrada Rüdigiera przekroczyła granicę neutralną, którą Dwernicki uważał za świętą i za wał opiekuńczy dla siebie, za Rüdiegierem wkroczył z nią w boju Dwernicki, przez niego otoczony. Dwernicki nie powinien był na rzeź dobrowolną puszczać swoich. Nic nam podobnego nie objawia położenie Giełguda, którego sami Prusacy pojąć nie umieli i tchórzostwem nazywali dodając, że niebawem po przejściu Giełguda ujrzawszy tumany kurzawy, towarzyszącego przechodowi wojska, przekonani byli, iż się zbliżają te siły, przed przewagą których ustąpić musieli Polacy Gdy się okazało, że to nowe oddziały tychże Polaków były, — Giełgud żadnéj dla siebie nie ma exkuzy. Żałuję mocno, dodałam,

*) Poeta.

że Dwernicki związał się słowem honoru, co mu przeszkadza powrócić do Polski." — Przyczem opowiedziałam anegdotę o niewolnikach uszłych z Częstochowy i jak Pani Sob. o Jelskim powiedziała, co wielce zabawiło wszystkich.

„Są okoliczności, mówił Mickiewicz, że trzeba dać słowo honoru i można je złamać bez hańby dla siebie." —

— „Nie znam takich, odpowiedziałam. Mniemam, że zawsze można nie dać tego słowa, lecz dawszy je raz, nie można uchodzić bezkarnie." —

„O, można! odezwał się P. P.... Ja sam w takiem byłem położeniu, że przyciśnięty teraz przez policyą Wrocławską, musiałem dać słowo honoru, iż nigdzie indziéj nie pojadę, jak wprost do Bordeaux, za czem mnie uwolnili i dali paszport, czego, gdybym nie był zrobił, dotądbym tam siedział — pozbawiony sposobności służenia krajowi."

— „To mnie bynajmniéj nie przekonywa." —

„Przecież słowo wydarte przemocą nie może być obowięzujące."

— „Mniemam zawsze, że można go nie dać, zostawując sobie sposobność korzystania ze zdarzeń. Słowo dla mnie jest rzeczą zbyt świętą, iżbym dozwoliła go tak łatwo kompromitować." —

„W katechizmie, odezwał się Mickiewicz, są prawidła święte".....

— „Właśnie że w katechizmie nic dla mnie nie spotykam świętego, przeto pragnę iżby coś między ludźmi świętość mi zapewniało. Niechaj choć jedna zapora w życiu zostaje nienaruszona, o którą się z pewnością oprzeć można."



*Piastunka królewska pada przed Dorotką na kolana.*

„Są jednak wypadki, gdzie trzeba złamać słowo honoru, mówił Mickiewicz. I tak: gdybym je dał dobrowolnie, a łamiąc mógł ocalić ojczyznę, nie wahałbym się chwili."

— „Zapewne zawołałam, lecz to jest położenie ze zwyczajnych wychodzące granic, w którychby tak a nie inaczéj *koniecznie* postąpić należało, bo los ojczyzny jedynie, może być świętszym nad honor, w żadnym innym zaś stósunku zdania mego nie odstąpię." —

Wiele innych zdań i materyi się toczyło i niewiem co Mickiewicz miał w myśli wspominając katechizm, i jakie ztąd chciał wyciągnąć wnioski.

Po skończonym obiedzie, odwołałam Goreckiego i zapytałam go, czyby wziął list odemnie do Marszałka sejmowego i Czartoryskiego w interesie mego brata. Zaczął mi trudności robić, co mi się dziwnem zdało. Powiedział mi, żem zapalona, co wyrażało, iż źle robię, że potępiam zbiegów polskich, ponieważ on pierwszy z Litwy uciekł. Przeczytałam mu list brata, ale go to wcale nie wzruszyło, wróciłam do towarzystwa, gdzie dowiedziawszy się Mickiewicz, kto jestem, wystąpił na przeciw mnie mówiąc, że prosił P. Tödwena, żeby go przedstawił. Zaczął mi mówić że znał familją mego męża. Nie wskórawszy nic z Góreckim, poszłam z nim na stronę. Natychmiast się podjął listów moich, zaręczając, że nie zginą. Uderzyła mię zaraz ta różnica charakteru, ta skwapliwość prawdziwie obywatelska, z tamtą zimną rachubą osobistą, zawsze siebie na pierwszym celu mająca i tchórzotwem ograniczoną.

Mówiliśmy o Górowskim, o Grzymale, dziwił się żem mówiła iż pięknie pisze Grzym. Niepodejrzane jest moje zdanie względem niego dodałam i wtenczas mu opowiedziałam wypadek formowania pułku, proponowany przez Panią B. który w tak nizki sposób Grzymała przeciw mnie obrócił. Bardzo się oburzał Mickiewicz nie tylko na Grzym.. ale na wszystkich, co tak czyste chęci, a tak święte w naglących wypadkach kraju, potępiać śmieli, czynili to jedynie z obawy, mówił, żeby ich szyderstwami nad Sekwaną nie znaleziono. Trafił zupełnie do mego przekonania i w ogólności podobał mi się bardzo.

Był tam na obiedzie także K. doktór, którego obecność za granicą, kiedy do kraju ze wszystkich części świata sprowadzają medyków, więcéj coś — niż dziwnego zamyka. Wiele razy, wiele powtórzył zwrócony do mnie — iż dobrym jest Polakiem. Przez to więcéj jeszcze wpadał mi w podejrzenie, które zamilczeć potrafiłam, bardzo pyszna sama z siebie, z tego wysokiego stopnia towarzyskości, które na sobie ten raz wywalczyć potrafiłam.

Pan P. tam przytomny, użyty jest do interesu pożyczki Polskiéj razem z Mickiewiczem. Zawiązał znajomość z jakimś Szwajcarem, którego Tödwen i inni uznają i mają jako szpiega. Bardzo to biednego P. zdekoncertowało, więcéj mu bowiem okazał zaufania, niż tamten mógł na to zasłużyć. Przemyślali sposoby, jak postąpić, żeby podłéj uść zdrady. Gadano o otruciu go kwasem pruskim, którego jedna kropelka w momencie zabija w czem, wiele dowodził doktór K. Był to żart naturalnie, lecz przez to mię raził, że obecny tam jeszcze był młody chłopiec Niegolewski; ja się zawsze lękam wrażeń szkodliwych na gorące i niedojrzałe lata życia ludzkiego.

Nazajutrz rano doniósł mi Tödwen o przybyciu Niemcewicza. Ubrawszy się poszłam szukać mieszkania jego, które natychmiast znalazłam, ale samego nie zastałam, poszedł był na obiad do Pawłów Sapiehów. Tam się udałam. Zdziwiło wszystkich przytomnych uściśnienie czułe i w twarz mnie całowanie Niemcewicza. Zawsze dowcipny, teraz nawet wesoły, co dla sprawy naszéj za dobrą mam wróżbę, między wielu zabawnemi rzeczami mówił że B.... a się żali, iż wszystkie trzy córki jéj nic nie warte. Jedna ma kołtun, drugą mąż porzucił, trzecia się powlekła za Moskalami.

Pytał się o Sobańską, którą zna od dzieciństwa, jak gdyby chciał ją odwiedzić. Zaczęto mówić o niéj ze światową modyfikacyą, która co myśli i czuje — zataja, oświadczając to tylko, co nikogo nie razi, nie obraża, sobie przeto dogadza, bo spokojność zapewnia. Wiedząc to, a lękając się, żeby powaga człowieka takiego jak Niemcewicz nie została skompromitowaną i jakiéj dumy nie udzieliła téj, co tak nie zasługuje na żadne poważanie. „O, co téj“ zawołałem, to się spodziewam, że pan Niemcewicz nie odwiedzi! ona tego nie warta! Tak potępia postępek Polaka, tak nie sprzyja téj najwznioślejszéj sprawie, że raz w mojéj obecności Pan Colloredo reprezentant tych, których ja zowię: *„nos ennemis nés“* obrażony nieprzyzwoitością jéj wyrażeń, raniących szlachetną duszę zwłaszcza w ustach Polki, stanął w Polaków obronie. Co za poniżenie dla nas! Jaki żal dla serca! „Im wyraźniéj ja się tłómaczyłam, tem więcéj ją osławiano, żeby w razie nie zostać splątanemi w moje oskarzenia. Któż ją uniewinniał? ks. Paweł, który przed kilkoma dniami utwierdził w umyśle moim wątpliwą dla mnie reputacyą Sob., że ona się trudni szpiegostwem. *)

Takie zbliżenie zdań tychże samych osób, tyle z sobą różnych, zawsze najboleśniejsze na umyśle moim wywiera wrażenie. Mówiłam to pannie Czackiéj tam przytomnéj. Skarzyłam się, „że mnie niebo tak stworzyło, iż mnie podłość do najwyższego stopnia oburza, kiedy się inni z obrazem jéj godzić, złagodzić go nawet umieją.“



*Witek na łodzi z czarodziejskim kapeluszem.*

Każdą sposobność przebaczam, rozumiem i mniéj więcéj uniewinnić potrafię, ale postępowanie podłe z granic mnie wyprowadza, zawsze siebie ujrzę w innym obrębie, mnie właściwym, wyrzuconą z koła którem się wszyscy określają, — co mnie im, a ich mnie czyni obcymi, jest to prawidło, czy warunek przeciwny zupełnie towarzyskości. Mniemam, że musi być lepiéj owijać wszystko delikatnie w bawełnę, kiedy tak ogół postępuje, niżeli rządzić się uczuciem miłości i wzgardy dla podłości która się tak dobitnie i twardo wyraża. Powinnam że była dopuścić, żeby Niemcewicz uwiedziony fałszywym obrazem, pomny tylko związków swoich z matką P. Sob., tak godność swoję, godność Ojczyzny i jéj sprawy skompromitował, wchodząc w podwoje niewiasty, któraby z tego pychę ściągnęła. On! co taką ma przeszłość szanowną! On! senator Polski! On uczestnik rewolucyi teraźniejszéj!!“

„Przyrodzenie pomyliło się, odpowiedziała mi Panna Czacka, tworząc z ciebie kobietę, gdy się miałaś urodzić mężczyzną.“ — „Bynajmniéj mnie to nie pociesza,“ dodałam z prawdziwym smutkiem, który przerwał Niemcewicz przy-

*) Księżna Sapieżyna mówiła mi, że jest przkonaną iż jéj listy Sob. przejmuje.

pomnieniem, jak mnie pierwszy raz widział za powrotem moim z Paryża w domu Pani Krasińskiéj, jak mu się wtedy wysoka zdawałam.

„Cóż zmiejszałam na starość.“ — „Nie, odpowiedział, wzniosłaś się przeciwnie bardzo odtąd moralnie, nie udało ci się jednak, twój protegowany pobruździł, ten Jenerał coś go na wózku przywiozła, patrzałem na to.“ — „Cóż on zrobił?“ — „Mógł wiele zrobić a chybił tego, przeciwił więc, już źle zrobił.“ — „Cóż mu zarzucają?“ — „Dumny, zarozumiały, wszystko sobie przypisuje.“ — „No, to jeszcze nie cięży na nim żadne oskarżenie, kiedy tak małe, tak niewyraźne są zarzuty.

W tem weszła Pani Strzyż. do pokoju. Po kilku, jak zawsze nie znaczących słowach, zbliżyła się do mnie z komplementami dla mojéj matki. Obiecała odwiedzić nas, tłómaczyła się, że tak dawno nie była. Mam nadzieję, że już i nie będzie, przekonana, iż wyraz twarzy mojéj więcéj jéj odpowiedział niż usta, które otworzyć się taką miały trudność, jak gdyby siłą konwulsyjną zawarte.

„Moja siostra, mówiła tonem protekcyjnym do Niemcewicza, dowiedziawszy się, że P. Niemczewicz jest w Dreźnie, a pragnąc go widzieć, zleciła mi, żebym go prosiła o naznaczenie na jutro godziny.“

— „Za stary jestem“ — Było całą odpowiedzią Niemcewicza, która tak zdekoncertowała Strzyż. że nie odpowiedziawszy — wyszła.

Koniec.

# Powiastka o Wietrze.

*Napisała dla młodzieży Eliszka Krasnohorska.*

(Ciąg dalszy).

Tak więc Witek za pomocą swego czarodziejskiego kapelusza już znalazł szczęście, podczas kiedy Dosia jeszcze spała. Jakżeż się przelękła biedna siostra, gdy obudziwszy się, nie zobaczyła brata. Płakała załamywała ręce, wciąż wołając brata, ale nikt się nie odzywał. Przyszło jéj wreszcie na myśl, że obawiając się służby, uciekł do ojca. Myśli sobie dalej: cóż się stanie, jeżeli w górach zabłądzi, albo w błocie uwięźnie lub w lesie spotka się z wilkim lub gadem! Chciała już iść w stronę ku domowi, aby znaleźć Witka i od złego obronić; lecz oto przypomniała sobie, że przez to złamałaby przyrzeczenie ojca; niedaleko widziała wielkie, piękne miasto, tam zapewne mieszkał ich dobroczyńca, tam był jéj cel, do którego trzy dni wśród wielkich przeciwieństw dążyła. Czy miała opuścić upartego braciszka, czy też dobroczyńcę, któremu ojciec dał słowo, że dług odda? Co uczynić, aby uczynić najlepszy wybór? Wtem przypomniała sobie dar staruszka Wiatra; wszakżeż jéj chusteczka miała ją w tę stronę zaprowadzić, gdzieby mogła iść sprawiedliwą i poczciwą drogą. Ucieszyła się wielce, że dostała ten podarunek. Cóżby bez niego poczęła?

Wzięła wtedy swoje zawiniątko, a zobaczywszy na ziemi jabłka z rodzicielskiego ogrodu, które był Witek wczoraj porzucił, podniosła je i schowała dobrze, gdyż to była pamiątka pożegnania się z ojcem. Potem rozwinęła chusteczkę i rzekła: „Leć wietrzyku leć, do dobrego mnie prowadź,“ a wnet zaczął ją szybko naprzód pędzić naprzeciw wietrzyku do miasta tą samą drogą, którą Witek w nocy uciekał. Postanowiła sobie, że gdziekolwiek przyjdzie, pytać się będzie równocześnie o brata i o dobroczyńcę, aby, jeżeli można, obydwóch odszukać.

Szła ulicą około wspaniałych kramów i szukała takiego człowieka, któryby z widzenia zdał jéj się dobrym i mądrym człowiekiem, aby go się poradzić. Kupiec futer rozmawiał przed kramem z jakimś panem, który miał złotą gwiazdę na sukni. Zaprzestali rozmowy, gdy ujrzeli dziewczę, które im w twarz patrzało.

„Kogo szukasz, dzieweczko?“ zapytał się łagodnie kupiec.

„Szukam braciszka, który mi się dziś w podróży gdzieś zapodział; nazywa się Witek i jest do mnie podobny; o panie, czyście go snać w tém mieście nie widzieli?“

Handlarz futer zadziwił się wielce. „A macie wy rodziców?“ pytał się dalej.

„Mamy ojca, który mieszka ztąd daleko. Posłał nas, abyśmy stary dług odłużyli, ponieważ nie możemy go zapłacić.“

„Tak!“ zawołał z żalem kupiec, gdyż poznał, że Witek zaparł się ojca, siostry i powinności. „Tak więc się te rzeczy mają, a ja tego chłopca przyjąłem za swego.“

„Przyjęliście go za swego,“ zawołała radośnie Dorotka, „o panie składam wam za to dzięki serdeczne. Pozdrówcie go, dobry panie, ode mnie, gdyż ja muszę iść dalej szukać dobroczyńcy, któremu mam służyć.“

„A któż to jest?“

„Przed jedenastu laty przyszedł do nas obcy pan, który pomógł ojcu z biedy. Mówił on, że jest ojcem, który ma setki synów a przecież żadnego. Nie wiecie panie, kto on jest?“

Na to rzekł pan z gwiazdą: „To jest nasz miłościwy król i pan, pójdź ze mną, ja cię do niego zaprowadzę.“ I wziął zdziwiony dziewczynę za rękę i szedł z nią ulicami. Był to królewski dworzanin.

Dorotka nie mogła się dosyć ucieszyć swemu szczęściu, że idzie do królewskiéj służby; smutno jéj atoli było, że braciszek swoim uporem pozbawił się tego dobrodziejstwa. Znalazł owszem szczęście u dobrego pana, ale większe byłoby dlań szczęście, gdyby z nią był poszedł, ale któż to mógł wiedzieć, że to będzie służba królewska.

Kupiec futer tymczasem wrócił się do kramu i czekał na powrót Witka od krawca, do którego go posłał ze służącym. Niedługo przyszedł Witek w prześlicznym ubiorze.

„Idź mi z oczu!„ zawołał kupiec, „ty łgarzu i niewdzięczniku! Zaparłeś się ojca, siostry, dobroczyńcy i obowiązku, ponieważ nie chciało ci się iść do służby. Próżniaka i oszusta byłbym wziął za syna. I mnie zapewne wyparłbyś się w starości, tak jakeś się zaparł ojca, siostry i dobroczyńcy. Idź mi precz z oczu, gdyż już nic o tobie wiedzieć nie chcę. Szu-

kaj szczęścia gdzie indziéj. Popraw się, pracuj i unikaj kłamstwa, jak ognia."

Zamknął potem drzwi przed zdziwionym Witkiem, który stał jak przykuty. Krótki czas było mu przykro i sumienie czyniło mu wyrzuty, ale wnet wzięła lekkomyślność górę. Zatoczył się na obcasach nowych butów i zawołał: „Cóż mi z tego że mnie wypędzasz, kramarzu! już ja znajdę moje szczęście. Machnę tylko kapeluszem a wnet będę miał, czego pragnę."

I odszedł, a kupiec widząc, że nie myśli przeprosić i jeszcze się zeń naśmiewa, zamknął i serce przed nim i postanowił nigdy się nad nim nie zlitować."

Tymczasem zaprowadził dworzanin Dosię na dwór królewski, gdzie ją król i królowa mile przyjęli. Byli oni bardzo smutni. Wieczorem stara piastunka opowiedziała Dosi, że dla tego król i królowa są smutni, ponieważ utracili jedynego syna, który za karę był na daleką samotną wyspę wysłany. Dorotka powzięła zamiar ocalić syna królewskiego, dla tego słysząc opowiadanie piastunki, która na kolanach prosiła ją o tajemnicę, wstała z łóżka, aby iść w świat daleki i wybawić królewicza.

Witek zaś, wypędzony od kupca futer, machnął kapeluszem, a wnet wiatr go nad morze zaprowadził. Tu wsiadł w łódkę a uniósłszy kapelusz w górę, kierował podług wiatru łodzią

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Słowiańskie Listy z Czech.

Uroczystość 70 letnich urodzin J. Bleiweisa w Lublanie. Daworin Trstenjak Uroczysty obchód J. I. Kraszewskiego w Pradze. Zbiór Rudolfa Pokornego. „Maj."

W „białéj" Lublanie, stolicy pobratymczego naszego ludu słowińskiego, obchodziła się w tych dniach również tak wymówna, jak piękna uroczystość. Tak jak w Polsce dąży cały naród uczcić pamiątkę 50 letej pracy wielkiego swego Nestora Kraszewskiego, tak dążył i spieszył każdy szczéry patryota prześlicznéj Słowenii dnia 18 i 19 listopada, żeby dostojnie uczcić 70 dzień urodzin najzasłużeńszego swego obrońcy — Janeza Bleiweisa.

Czem Bleiweis był, czem jest i co dla swego ludu zrobił, trudno w kilku słowach wytłumaczyć; ofiarował on całe swe życie dobru i przyszłości swego narodu, pracował jako obrońca praw politycznych, jako humanista i literat.

Bleiweis zawsze był młodym, pełen najszlachetniejszego natchnienia i usilnéj pracy. Wszędzie, gdzie było potrzeba człowieka charakteru pewnego, nieustraszonego i bezinteresownego, czy to na ławie Rady Państwa, czy w gronie duchowych pracowników, wszędzie stawał do pracy, wszędzie był pierwszy i nigdy nie znużony! zasługi jego jako politycznego obrońcy Słowenców są ogromne, prawie wzorowe; lecz i w życiu społeczném i literackiem zdobył sobie Bleiweis nieśmiertelne zasługi. Jego wydawnictwo „*Novice*" zrobiło w literaturze Słowińskiéj nowy kierunek, pełen życia i samodzielności.

Wołamy sławnemu pobratymcowi: „Bog ga pozdravi in poživi! Bog ga ohrani slovenskemu narodu še mnogo, mnogo let!"

W uroczystym obchodzie téj pięknéj czynności miał udział cały naród, wszystkie jego klasy! Przy téj sposobności się pokazało, że „biała" Lublana jest rzeczywiście metropolą Słowenii, że jest to miasto, którego serce żyje i bije dla idei ludu. Pokazało się, że grono zamożnych renegatów, urzędników i cudzoziemców dotąd nie zrobiło z Lublany miasta niemieckiego — jak niemiecka geografia chętnie twierdzi. Taki lud, który umie oceniać zasługi swych obrońców — jak pokazało się podczas uroczystości Bleiweisa — taki lud żyje i przyszłość jego jest zapewnioną.

Mówiąc o zasługach J. Bleiweisa nie mogę też zamilczeć o drugim niestrudzonym pracowniku tegoż narodu, który również w tych dniach dokończył 40 lat swéj literackiéj działalności. Jest to Davorin Trstenjak, jeden z najzasłużeńszych literatów Słowenii. Trstenjak pisał nieomal w wszystkich gałęziach literatury i licznemi jego pracami można się spotkać wszędzie w słowińskiéj literaturze. Prace jego odznaczają się nietylko ceną naukową i prawdziwym talentem, ale też duchem patryotycznym i ojczystym. —

Z prawdziwem uradowaniem donosimy, że towarzystwo „Slavia" urządza 11 Grudnia t. r. uroczysty obchód 50 letniéj działalności wielkiego polskiego Nestora Józefa Ig. Kraszewskiego. Mamy mocną nadzieję, że obchód ten wypadnie nader świetnie i że w każdym względzie wypadnie pomyślnie. Program „słowiańskiego wieczoru" jak zwykle zestawiony starannie odznacza się téż bogactwem zajmujących numerów. Otóż prócz prologu, w którym będą wykozane olbrzymie zasługi i czynności J. I. Kraszewskiego wobec polskiéj i słowiańskiéj literatury, znajduje się w programie deklamacya pani Just w języku polskim: Alcys i Witol (z Witoloraudy), arya z Moniuszkowéj prześlicznéj opery „Hrabina" pieśni czeskie, chorwackie i t. d. Poprzestajemy dziś na tych tylko słowach o czci dla Kraszewskiego w Czechach. —

Czeski tłumacz Zaleskiego poeta bardzo utalentowany, Rudolf Pokorny wydał w tych dniach nowy zbiór swych poezyi „Pod českým nebem." Jest naszą powinnością zwrócić na poezye te osobną uwagę bo odznacza się zbiór ten wszelkiemi dobremi zaletami „narodowego poety." Nie tu miejsce, by dostojnie ocenić miłe te wiersze i pieśni, w których każdy wiersz jest świetnym dokazem że ułożyły się „*pod czeskiém niebem.*" Rudolf Pokorny jest poeta czysto czeski, nie hołdujący żadnym obcym kierunkom, wszędzie brzmi duch domowy, duch miły. Myśl i forma pełne uroku i wdzięku.

Przeważnie innym kierunkiem odznacza się drugi zbiór pod napisem „Maj," który również w tych dniach wydała najmłodsza generacya czeskich poetów. Z wielu względów jest to książka bardzo zajmująca i słuszy się przyznać, że już dawno nie zrobiła żadna książka czeska z pola poezyi tyle różnego hałasu w krytyce jako „Maj." Cały zbiór zawiera utwory 12 poetów „modernego kierunku" jak się jeden krytyk wyraził. Zaprzeczyć nie można, że nowa ta generacya czeskich poetów uczyła się na wzorach Jarosława Wrchlickiego, bo to wychodzi na jaw niemal z każdego wiersza. Że Wrchlicky jest we swym kierunku szczęśliwym, nawet sławnym, to dobrze jest wiadomo — jeśli żacy jego również będą szczęśliwymi, pokaże przyszłość. W każdym razie wołamy „Szczęść Boże!"

*Edward Jelinek.*

# NOWY TESTAMENT
## SOCYNIAŃSKI
### z r. 1585.

*Przyczynek do Bibliografii XVI wieku.*

Pod rokiem 1585. wykazuje Bibliografia Polska XV i XVI stulecia, wydana przez K. Estreichera:

1) „Testamentu nowego część pierwsza i wtóra. (Socyniański, wyd. „Zenowicza Mik. Juriewicza). Toruń, Nering.
„ — „ „ „ Wilno, Karcan. (1580—1593).

W zestawieniu zaś abecadłowem, na str. 202, pod literą T.:

2) „Domini nostri Jesu Christi Novi Testamenti pars prima. Pana „naszego Jezusa Chrystusa Now. Test. część I. (wyd. Zenowicza). „Toruń, 1585, 4. O(ssolińskich) K(urnicka Biblioteka).
„ — Tož, tamže. Pars altera. 1585. 4. Czar(toryskiego Bi- „blioteka).

Mając wydanie Toruńskie Testamentu tego pod ręką, słów kilka dodam do zapisków p. Estrejchera, któremu zawdzięczamy najbogatsze zestawienie druków polskich z XV i XVI stulecia.

Uderza w przytoczonych powyżéj zapiskach wyszczególnienie obu części, z których się składa ten Testament. Biblioteki znać, z których katalogów czerpał zasłużony nasz bibliograf, nie posiadają egzemplarza z tytułem ogólnym; nie znali go też Bandtkie, Jocher i Bentkowski; brzmi zaś:

„P(ana) N(aszego) J(ezusa) C(hrystusa) Nowego Testamentu „Części dwoje. W Toruniu. W Drukarniey Melchiora Neringa.,

Tytuł ten zawdzięczam uprzejmości p. profesora J. Przyborowskiego w Warszawie.

Tytuły szczegółowe noszą też napis łaciński:

„D(omini) N(ostri) J(esu) C(hristi) Novi Testamenti pars prima „ i altera.“

Tytuł polski szczegółowy części pierwszéj brzmi:

„Pana Naszego Jezusa Chrystusa Nowego Testamentu. Część „pierwsza. Z greckiego na Polski język z pilnością przełożony. „W Toruniu przez Melchiora Neringa. Roku 1585.“

Na końcu drugiéj części wytłoczono w kwadracie z arabeskami i z nieznanym mi bliżéj znakiem drukarskim:

„Toruń. Melchior Nering 1585.“

O Testamencie tym twierdzi Bentkowski, że jest przedrukiem z Biblii Brzesko-Radziwiłłowskiéj (1563). Przypiski z niéj są tu opuszczone, lecz konkordancye czyli *loca parallela*, zachowane. Jocher powołując się na Sobolewskiego, dodaje, że przekład ten bardzo się zgadza z wydaniem Nieświeskiem z r. 1568.

Bibliografia Estrejchera, w abecadłowem zestawieniu druków podaje biblioteki, w których się znajduje dzieło wykazane.

Oparty na udzielonych mi łaskawie wiadomościach, uzupełniam poniżéj odnośne zapiski.

1. „Biblioteka Krasińskich w Warszawie posiada obie części Te„stamentu z tytułem ogólnym podrobionym.
2. „Ordynacyi Zamoyskich także, lecz bez ogólnego tytułu i bez „tytułu części pierwszéj.
3. „Ossolińskich we Lwowie, obie części.
4 i 5. „Kórnicka obie części w dwóch egzemplarzach, bez ogólnego „tytułu i bez tytułu do pierwszéj części w drugim egzemplarzu.
6. „Hrabiego Z. Czarneckiego na Rusku, obie części.
7. „J. Przyborowskiego w Warszawie, obie części, lecz egzemplarz „defektowny.
8. „Księcia Czartoryskiego w Sieniawie także.

Ztąd wynika że znanych jest w ogóle ośm egzemplarzy tegoż Testamentu. —

Z pierwszego zapisku p. Estrejchera, powtórzonego tu na wstępie, wypada wnioskować, że tenże sam Testament wyszedł także w Wilnie r. 1580, 1593 i 1585.

To nie zgadza się z twierdzeniem Bentkowskiego, że wydanie Wileńskie z r. 1593 jest przedrukiem Toruńskiego z r. 1585; pierwotworem bowiem byłoby wydanie Wileńskie z r. 1580. To zaś jest przedrukiem wydania Nieświeskiego, które p. Estrejcher wykazując w abecadłowem zestawieniu pod literą T na str. 202, dodaje rok, a pod rokiem tym na str., 61, zapisuje wydanie Wileńskie.

Zdaniem mojem Testament ten z r. 1580, czyto w Nieświeżu wydany, czy to w Wilnie, nic wspólnego nie ma z Testamentem Toruńskim z r. 1585, a jeżeli w rzeczy samėj jest przedrukiem, to pierwotworem było chyba wydanie Nieświeskie z r. 1563 lub 1568.

W każdym razie nasuwa się wątpliwość, czy wykazany przez p. Estrejchera pod r. 1580 Testament wyszedł w Wilnie, czy téż w Nieświeżu.

Jocher bowiem wykazując pod Nr. 2520 wydanie Wileńskie, powołuje się na Bandtkiego który miał pod ręką egzemplarz z tytułem „ręką uczonego Przyjaciela (T. Działyńskiego?) napisany.“ Tytuł ten, brzmiał:

„Nowy Testament z Greckiego na Polski język z pilnością prze„łożony. Drukowano przedtem w Nieświeżu, a powtóre druko„wano przez Jana Karcana Roku Pańskiego 1580“

nie wymienia Wilna, które dodał Jocher, a może za nim Estrejcher spowodowany firmą drukarza Wileńskiego, Jana Karcana. Ale Bandtkie, z którego tytuł ten przeszedł do Jochera, a może i do Estrejchera, powątpiewa, czy to w ogóle jest druk Wileński z r. 1580 i przechyla się raczéj do zdania, że to druk Nieświeski z r. 1568.

Drugą wątpliwość nasuwa jeszcze wspomniany powyżéj zapisek p. Estrejchera, czy Testament taki wyszedł w Wilnie r. 1585? wydania takiego nie wykazuje przywiedziona tu na wstępie Bibliografja, w zestawieniu abecadłowem.

Trzecią wreszcie wątpliwość nastręczają mi oba zapiski p. Estrejchera, czy wydanie Toruńskie z r. 1585 uskuteczniało się także staraniem Zenowicza Mikołaja Jurjewicza, o którym Bentkowski wspomina tylko przy wydaniu Wileńskiem z r. 1593, a z przedmowy do wydania Toruńskiego wyczytać tego nie mógłem.

*E. Callier.*

---



---

„Lech“ będzie i w r. 1879 wychodził, choć dotąd nie pokrywają się koszta druku i papieru. Sądzimy, że rodacy dobréj woli nie pozwolą upaść temu jedynemu pismu polskiemu, dążącemu do jedności słowiańskiéj. Kto z uwagą przejrzy cały rocznik „Lecha“ nie rzuci nań zapewne kamieniem potępienia. Pozyskanie cennego współpracownictwa J. I. Kraszewskiego może być dowodem, że „Lech“ ma pewną wartość.

Upraszamy o wczesne zapisy na pocztach. Przedpłata ćwierćroczna wynosi 2 marki. Pragnących poprzeć skutecznie „Lecha“ prosimy o wczesne składanie rocznéj przedpłaty w ilości 8 marek, za co przez cały rok franko pismo nasze posyłać będziemy. Pozyskanie choćby tylko 200 przedpłacicieli rocznych może zapewnić nietylko istnienie pisma, ale przyczynić się zarazem do zaprowadzenia pożądanych ulepszeń. Byłoby to i zachętą do dalszéj pracy na polu słowiańskiém.

Przedpłata roczna dla Ameryki wynosi 3 dolary, za 2 egz. pod jednym adresem 5 dolarów, dla Austryi roczna przedpłata 5 złr. 2 egz. pod jednym adresem 9 słr.

Raz jeszcze prosimy o rychłe zamówienia pod adresem: „Lech Poznań.“

---

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.